

Kuryer Poznański.

Nr. 277. Redaktor odpowiedzialny Sobota, 3 grudnia 1881. Niekazy Gruszczynski. Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebha. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazyli, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanna, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inzeratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 2 grudnia.

(Żądania włoskie. — Odpowiedź Gambetty w kwestyi tunetańskiej. — Republikanizm w Norwegii. — Rumuńska mowa tronowa. — Kwestya słubów cywilnych w Hiszpanii.)

Włoski dziennik *Opinione*, rozpowszechniony bardzo we Włoszech i używany często przez sam rząd włoski do wyrażania jego zapatrywań, ogłosił w dniu wczorajszym artykuł, w którym roztrząsa kilka ważnych kwestyi, mianowicie kwestyę nieobsadzonej dotąd ambasady w Paryżu i przechodzi następnie do stosunku Włoch do cesarstwa niemieckiego, wyrażając przytęm pewną obawę, iżby „zaprzysiężone teraz Niemcy z Głową Kościola“ nie zechciały interweniować na korzyść władzy świeckiej Papieża. Wszystkie te ekspektacje wspomnianego dziennika, jego żądania, jakie stawia w kwestyi obsadzenia włoskiej ambasady w Paryżu i w sprawie tunetańskiej, uważano widocznie w świecie politycznym za ważne, kiedy telegram podaje je w wyczerpującej treści. Na wstępie wyraża *Opinione* ubolewanie, iż dotąd nie został zamianowany ambasador włoski w Paryżu, zwłaszcza, że mając z rządem stósunki prasa włoska zapowiadała tę nominacyę tuż po zawarciu traktatu handlowego z Francją, a następnie tak pisze:

Rząd włoski powinien sympatycznemu dla Francyi mężowi powierzyć ambasadę poselską w Paryżu, mężowi, któryby równocześnie reprezentował z godnością tę rezerwę, jaką Włochy zachować muszą wobec Francyi. Włochy i Francya chcą żyć z sobą w zgodzie i pokoju; pomiędzy dwoma temi państwami zachodzi jednak dotąd niezalutwany zatarg z powodu wypadków w Tunisie. *Opinione* wyraża dalej nadzieję, że Gambetta bez ubliżenia wielkości swego kraju będzie umiał dać satysfakcyę prawnym żądaniom Włoch, i wskazuje na to, że wybór włoskiego ambasadora w Paryżu może nie małej być wagi, zapatrując się na ten wybór ze stanowiska stósunków politycznych Włoch do Niemiec i Austrii. W dalszym ciągu stawia *Opinione* kwestyę, dla czego król Humbert nie odwiedził dworu berlińskiego i pyta, czy stósunki Włoch do Niemiec są tak samo serdeczne, jak do Austro-Węgier. I tu uczyna dziennik włoski pewną obawę, pisze bowiem, że stósunki Niemiec do Włochów znajdują się w stadium polepszenia, i zdają narzucać się myśli, czy czasem polepszenie to nie pociągnie za sobą pewnych skutków — co łatwo stać się może, jeżeli się zważy, jak poruszona i podminowana jest dzisiejsza Europa. — *Opinione* lęka się widocznie interwencyi Niemiec na korzyść Stolicy świętej. — W kwestyi poruszony przez dziennik włoski zabrali równocześnie głos i włoskie pisma katolickie, i jak przed 10 laty, tak i dziś uważają za śmieszny tę kombinacyę, iżby Papież miał księciu Bismarckowi poczynić koncesye a tenże popierał Ojca św. w jego usiłowaniach, zmierzających do odzyskania władzy świeckiej.

Ze Gambetta nie da satysfakcyi prawnym żądaniom Włoch i republika pod jego rządami nie zrzecze się protektoratu nad Tunisem, o tem przekonują nas wczorajsze obrady w francuzkiej Izbie deputowanych, wystąpienie prezesa gabinetu i uchwała samej Izby. Gambetta, odpowiadając kilku mówcom, którzy żądali bliższych wyjaśnień w sprawie tunetańskiej, w następujący sposób tłumaczył stanowisko, jakie dzisiejszy rząd francuzki zajął w Tunisie:

„Traktat zawarty z beyem istnieje dotąd i żadne protesty nie mogą go zniweczyć. Operacye wojenne zostały ściśle przeprowadzone. Zawarty w Bardo traktat przyczynia się do usunięcia nadużyć w administracyi beya Tunisu i wszystkie narody mają w tem interes, ażeby nadużyciom tym położony był koniec. Ustanowieniu mieszanych trybunałów sądowych nie jestem — mówi Gambetta — przeciwny, ale muszę się oświadczyć przeciw aneksyi Tunisu przez Francją, gdyż uważam ją za niebezpieczną. Zrzeczenie się Tunisu zaszkodziłoby powadze Francyi i pociągnęłoby za sobą bardzo ciężką odpowiedzialność. Francya, jeżeli nie chce rzucić się w awanturę przedsięwzięcia, i prowadzić jakakolwiek politykę zagraniczną — nie może opuścić Tunisu. Tunisz będzie dla afrykańskiej kolonii francuzkiej czujną i konieczną bramą. Militarnej okupacyi nie należy jednak rozciągać aż do granic Tripolisu, gdyż nie jest rzeczą dobrą mieć Turcyę za sąsiadkę. Zawarty w Bardo traktat jest ratyfikowany już ustawą, której postanowienia muszą być wykonane. Rząd przedłoży projekt, określający sposób ich wykonania, skoro właściwy czas nadejdzie.“

Argumenta, jakimi Gambetta dowodził konieczności utrzymania protektoratu nad Tunisem, trafiły do przekonania Izby, gdyż uchwalila ona 400 głosami przeciw 52 żądany kredyt na opędzenie kosztów wyprawy tunetańskiej. Skrajna lewica wstrzymała się od głosowania. — Tak tedy cała niemal Francya dała ponownie wotum zaufania polityce, jaką rząd prowadzi w Tunisie i pokazała światu, że nie będzie szczeniła ofiar na przedsięwzięcie, z którego wycofać się nie pozwalają jej ani godność, ani materialne względy. Otwarte i śmiałe wystąpienie dzisiejszego władcy francuzkiego rozchwiewa może wreszcie wszelkie iluzye włoskie co do koncesyi francuzkich w kwestyi tunetańskiej. P. Depretis groził w znanym artykule *Diritto* Francyi ściślejszym zbliżeniem się Włoch do Austrii i Niemiec. *Opinione* w nominacyi sympatycznego dla Francyi ambasadora szuka ratunku i przypomina szczerą chęć pozostania z Francją w przyjaźni i pokoju, a nawet podejmuje bardzo niebezpieczną kombinacyę, strasząc Gambettę interwencyą ks. Bismarcka na rzecz Stolicy św., co by naturalnie pociągnąć musiało za sobą przykre następstwa

dla republikańskiej Francyi. Wszystkie te groźby i żądania włoskie są stawianiem gmachu na piasku, Francya dla pięknych ócz Włochów nie cofnie się z Tunisu i Włochy, mimo ustawicznego szamotania się, skłonić będą musiałą głowę przed dokonaniem faktem, gdyż ani Niemcy, a tém mniej Austriya, nie zechcą dla miłości Włoch wyciągać kasztanów z ognia. Słynna kiedyś dyplomacya włoska przegrywa dziś kampanię dyplomatyczną, a zapewne nie będzie miała odwagi powetować klęskę w drodze orężnej rozprawy z Francją.

Zatarg parlamentarny w Norwegii, o którym pisaaliśmy w swoim czasie, nie został dotąd zalutwany, gdyż żadna strona nie objawia chęci ustąpienia. Jak wiadomo, przyczyną nieporozumienia między rządem a stortingiem jest ta okoliczność, iż rząd uważa, że wszelka zmiana konstytucyi potrzebuje sankcyi królewskiej, a większość radykalna Izby utrzymuje, iż wnioski dążące do zmiany ustaw zasadniczych tak samo, jak wszystkie inne, jeżeli zostały trzykrotnie uchwalone przez Izbę, stają się prawem obowiązującym nawet w takim razie, gdyby nie uzyskały sankcyi królewskiej. Sejm norweskimi nie obraduje obecnie, ale artykuły ogłaszane w dziennikach radykalnych, nie pozostawiają wątpliwości, że większość radykalna postanowiła nie odstępować od swej doktryny. Niektóre dzienniki głoszą nawet otwarcie ideę zastąpienia instytucyi monarchicznych republikańską formą rządu. Na czele pism tych stoi *Werdens Gang*, dziennik Björnsona, który zarzuca większość Izby, że nie ma odwagi wypowiedzieć swojej opinii, iż upodobała sobie pozycyę dwuznaczną i nie występuje otwarcie za sztafndarem republikańskim. Przypada nam, że redaktor tego dziennika, Björnson, nie występuje też z własną inicjatywą, lecz tylko wyprowadza logiczne wnioski z dążeń objawionych w ostatnich czasach przez radykałów, zasiadających w stortingu. Jeden z głównych organów większości radykalnej w Norwegii, *Christiana Dagblat*, pospieszył jednak za protestem przeciwko propagandzie republikańskiej swego kolegi. „Forma rządu — mówi słusznie ten dziennik, nie jest bynajmniej celem, lecz środkiem do osiągnięcia pewnych celów, a zatem forma, która najlepiej odpowiada rozwojowi ludu, jest najlepsza. Lud norweskimi jest przywiązany do obecnej formy rządu, a ten daje mu możność i warunki potrzebnego rozwoju. Wobec konstytucyi z roku 1814, monarchiczna forma rządu nie stawia żadnych przeszkód rozwojowi narodu, byle tylko rząd trzymał się ściśle w granicach, określonych konstytucyą.“

Szowiniści rumuńscy poczynają, jak się zdaje, przychodzić do rozpoznania, że prowokujące stanowisko, jakie zajęli wobec monarchii austro-węgierskiej w kwestyi żeglugi na Dunaju, może pociągnąć dla młodego królestwa rumuńskiego smutne następstwa. Jak donosi telegram, poseł austriacki w Bukareszcie zażądał wyjaśnień kilku ustępów mowy, jaką król Karól wygłosił przy otwarciu parlamentu rumuńskiego. Rząd rumuński poczynia się tedy cofać i modyfikuje zbyt ostre wyrażenia mowy królewskiej. Z jego to zapewne natężnienia prostuje agencya Havasa ustęp mowy tronowej, mówiący o zamknięciu granicy lądowej, który, jak pisze, został mylnie przetłumaczony. W miejscu, w którym mowa tronowa powiada, że handel rumuński od pewnego czasu narażonym jest na niebezpieczeństwo, iż pod pozorem zarazy bydłowej zamknięty będzie zupełnie granica dla wywozu bydła, zamiast wyrazu „pod pozorem“ ma być z powodu zamknięcia.

Dziennik madrycki *Liberal* donosi, że duchowni członkowie senatu hiszpańskiego zamierzają zaprotestować przeciw projektowi ustawy, zaprowadzającej obowiązkowe słuby cywilne w Hiszpanii. Gdyby protestacya okazała się bezskuteczną, opuścza senat. Rząd hiszpański prowadzi, jak zaręcza *Liberal*, układy z Stolicą św., celem obmyślenia środków mogących zapobiedz temu zatargowi.

* **Walne zebranie Kółek rolniczych** powiatów szamotulskiego i czarnkowskiego, odbędzie się w Szamotulach w niedzielę dnia 4 grudnia r. b. o godzinie 3 po południu przy udziale szanownego Patrona p. Maksymiliana Jackowskiego.

* **W czwartek** na posiedzeniu parlamentu niemieckiego przy pozycyi, domagającej się 85 tysięcy marek dla członków niemieckiej Rady ekonomicznej, zabrali pomiędzy innymi także głos nasz poseł p. Czarlinski, i oświadczył, że Polacy głosować będą przeciw projektowi rządowemu, ponieważ smutne doświadczenia, jakie poczynili z pruską Izłą ekonomiczną, nie pozwala im zgodzić się na żadną obecnie pozycyę. Izba też, jak to na inném piśmie miejscu, 169 przeciw 83 głosom odrzuciła projekt rządowy.

Przemówienie posła Czarlinskiego

na 4 posiedzeniu parlamentu z d. 28 listopada 1881.

Mości Panowie! Nie będę dziś mówić o Hamburgu ani o tytuniu, dla tego na chwilę tylko zaprzętnę Waszą uwagę.

Książę kanclerz uznał za dobre przy swych zaczepkach kilku stronnictw tej wysokości Izby, wspomnieć i o nas Polakach. Chociaż, jak się zdaje, nie mógł tu dłużej pozostać, to jednakowoż czuję się zobowiązanym

odpowiedzieć mu kilka słów, ażeby wyjaśnić to, o czém sądziłem, iż jest powszechnie znane.

Przedewszystkiemu składam dank panu kanclerzowi, że i o nas Polakach nie zapomniał, oraz za dowód, iż w ludności polskiej wzrasta poczucie narodowe; nado konstatacyę z góry, iż polityka chodzenia zawsze przy silnym ramieniu pana kanclerza i przyklaskiwanie mu we wszystkiem jest wygodną, lecz nie tak zbyt trudną. Jeżeli idziemy drogą ciernistą, drogą krwawą, jaką kiedykolwiek chodzący reprezentacya narodu, to powód, który nas do tego skłania, musi być głęboki i niewzruszony. MP., my Polacy zajmujemy tu w tej Izbie odrębne stanowisko i jesteśmy obcy w obec każdego stronnictwa tej Izby, — głosujemy raz z tą, inny raz z ową partyą, więc o zasadniczej opozycyi quand même mowy być nie może. Jeżeli więc spotykamy się raz z tą, inny raz z inną partyą, to dowodzi, że przedmiotem rozbieżności sprawy, które dla nas nie mogą być obojętne; w specjalnie niemieckie sprawy się nie mieszamy, co wszystkie stronnictwa tej Izby przyznają. Lecz dalej, MP. Kto odczyta sobie rozprawę z r. 1866, ten znajdzie tam i przyna mi, że Polacy wcale nie dwuznacznie, niekiedy nawet aż nado wyrażali swe sympatye dla Niemiec. To pochodzi właśnie ztąd, iż sądził, że skoro naród niemiecki się zjednoczył, i Polakom wymierzona zostanie sprawiedliwość, a nie, jak to się później wykazało, że z wzrostem potęgi niemieckiej wzrastało upokorzenie Polski. Zdaniem mojem aboli nie można się było spodziewać niczego od kierownika nawy państwowej, który swego stanowiska przedewszystkiemu do tego użył, aby wystawił Prusy jako wicielem nienawiści Polaków. Przypominam Panom cenne przysług, jakie Prusy 1863 r. Rosyi oddawały....

Prezydent: MP., proszę o spokój, nie mogę mówić zrozumięć.

Poseł Czarlinskiliczne aresztowania Polaków w interesie Rosyi, nie wyjąwszy poddanych pruskich, obwinionych o rzekomą zdradę stanu, która wcale nie istniała, jak to się później wykazało. Wykazał to np. obeznany bardzo dobrze z owemi stósunkami autor broszury Petersburg i Berlin. Przypominam Wam dalej odnośnie rozprawę w sejmie pruskim. — I oto po zjednoczeniu się Niemiec cóż było odpowiedzią na polskie sympatye? Odpowiedziano nam tak zwanym kultu ampem i ustawą o języku urzędowym i systemem, którego następstwem było podcinanie jednej żyły żywotnej po drugiej.

Tak MP., wśród takich warunków opozycya zasadnicza musi z naszej strony istnieć na polu narodowem aż do ostatniego tchu życia, bo ustawicznie żądać będziemy, ażeby nam sprawiedliwość wymierzono, a książę kanclerz zastąpił sobie dobrze, gdyby w poczuciu narodowości usnął się, którą mądry rząd powinien powiniem; dla tego też powinien p. kanclerz swój wpływ w tę stronę wywierać, ażeby rząd pruski widział się zmuszonym do przywrócenia Polakom i zachowania im praw w zupełności i całkowicie i to każdego prawa tak boskiego i przyrodzonego jak zagwarantowanego i zaprzysiężonego.

Niemcy katolicy w Prusiech.

Przy ostatnich wyborach do parlamentu mieliśmy smutne widownisko, że katolicy niemieccy w Prusiech Zachodnich odłączyli się od Polaków i w dwóch okręgach wyborczych chojnicko-tucholskim i czluchowsko-złotowskim stawili osobnych kandydatów naprzeciwko Polakom. W Gdańsku połączyli się z protestanckimi konserwatystami i chociaż tutaj wystąpienia ich nie można uważać za wyrażne sprzeciwienie się Polakom, to jednak układy z protestantami bez wszelkiego porozumienia się z Polakami boleśnie Polaków dotknąć musiały.

Korzyści ztąd nie mieli katolicy niemieccy żadnych; jeżeli bowiem w gdańskim okręgu wiejskim wybrali ks. Landmessera z pomocą protestantów, których tam jest nie wielu, to przed 3 lata wybrali także ks. proboszcza Michalskiego z pomocą Polaków. W chojnickim okręgu p. Leon Czarlinski zwyciężył i liberalnego kandydata i kandydata centrum w pierwszym zaraz wyborze, w czluchowskim kandydat centrum uległ porówno z kandydatem polskim. Zamiast korzyści, powstały tylko słusne ze strony Polaków niechęci, skargi i oburzenie, któremu wtórowały nawet bezstronne pisma niemieckie, jak katolicka *Deutsche Reichsztg.*, wychodząca w Bonn. W nr. 329 tej gazety znajdujemy odpowiedź z Prus Zachodnich, w której jakiś zwolennik secesyi katolików broni swoich rodaków i winę zwała na stronę polską.

Korespondent ten słabe ma argumenta i mówiąc najprzód o okręgu czluchowsko-złotowskim, broni się tępem, że tam istniał kompromis, poręczający alternatyę kandydatów polskiego i niemieckiego, którego to kompromisu nie dotrzymano; powtóre, że ponieważ tam kandydat polski ani katolicki nigdy nie zwyciężył, przeto sprawa szkody nie poniosła. Stósunek ludności polskiej do katolickiej podaje w tym okręgu na 21:30. Cyfr tych stwierdzić nie możemy i pozostawiamy to Gazeecie Toruńskiej i Pielgrzymowi. Istnieniu kompromisu polskie pisma zachodnio-pruskie czasu swego stanowczo zaprzeczyły; co się zaś tyczy szkody, to ta szkoda istnieje w smutnym fakcie odstąpienia katolików niemieckich od popierania katolickiego kandydata polskiego.

Stósunek ludności polskiej do katolickiej niemieckiej w okręgu chojnickim rozmaicie podawano. Gazeta Toruńska podała go na 8:60; dawniejszy korespondent *Deut. Reich Ztg* na 8:40, a obrońca secesyonistów niemieckich podaje go na 8:24 — tutaj pozostawiamy stwierdzenie tych cyfr pismom zachodnio-pruskim. Korespondent żali się, że Niemcom, domagającym się osobnej kandydaty, odpowiedziano tak ze strony p. Czarlinskiego, jak też ze strony komitetu bardzo szorstko, że kandydata ich, ks. Behrendta, na sławie szarpano itd. itd.

Poseł Czarlinski miał odpowiedzieć w końcowej części swego listu: „Jestem i pozostanę kandydatem polskim — nie potrzebuję Was i zwycięzę bez Was.“ Nie znamy tenoru listu szanownego posła, ale tyle wiemy, że odpowiedź stanowczą dał Niemcom dopiero po wyczerpieniu wszystkich środków odwiedzenia ich od secesyi — i że ta odpowiedź choć pod piórem korespondenta w streszczeniu nieco zmieniona, jest najzupełniej prawdziwą, jak to skutek okazał. Ze p. Czarlinski nie wygodził Niemcom chojnickim w głosowaniu przy cie od zboża, jest wybiegiem — bo p. Czarlinski ostatecznie głosował przeciw całej taryfie. Transport zboża z Rosyi i Kongresówki idzie tak samo, jak dawniej, na Gdańsk, i korespondent, jeżeli nie jest akcyonaryuszem kolei gdańskiej (która cenę transportu zmniejszyć musiała), nie nie stracił na tém głosowaniu pana Czarlinskiego.

Sama Redakcyja *Deutsche Reichs Ztg* nie przyznaje racyi obronie korespondenta i dodaje do jego listu:

„My jednak sądzimy, jeżeli Polacy w obu okręgach są w większości, i jeżeli stawiają kandydatów, przyrzekających, iż w sprawach kościelno-politycznych pójdą z centrum — że wtedy katolicy niemieccy nie powinni stawiać osobnych kandydatów.“ I to jest zdanie bardzo słuszne.

Dawniejszy korespondent nadreńskiego pisma, który Niemcom katolikom słusznie wymawiał ich postępowanie, zarzucał duchowieństwu niemieckiemu Prus Zachodnich serwilizm w obec rządu; mybyśmy tak daleko nie poszli nawet w obec kompromisu gdańskiego. W secesyi chojnickiej i czluchowskiej widzimy lekkomyślną, pofolgowanie szczepowej dumie i zarozumialości niemieckiej, wyniesione później wskutek uporu i frykcyi do otwartego odwracania się od Polaków z możliwą szkodą sprawy katolickiej. Centrum, jak każda frakcyja, chętnie widzi zwiększenie się liczby wyborców, głosujących pod jego sztafndarem; niemieccy zwolennicy tej frakcyi w ziemiach polskich, aby temu życzeniu zadość uczynić, i aby pokazać, jaką liczbę reprezentują, stawiają osobnych kandydatów, bez względu na szkody, jakie ztąd wyniknąć mogą.

To co się stało, było złem. Obowiązkiem ludzi wpływowych i stojących na czele ruchu wyborczego jest, aby temu na przyszłość zapobiedz i dobrą sprawę na szwank nie narażać.

Kto rządzi we Francyi?

Odpowiedź: **Giełda.**

We Francyi zanosi się w chwili, w której książę Bismarck oświadcza gotowość zakończenia walki kościelno-politycznej — na drugą edycyą kulturkampfu, — tak przynajmniej wnoszą przeszłości i nowych zapowiedzi dzisiejszego ministra oświaty i wyznań Pawła Berta, Gambetty, całego rządu i pewnej części prasy. Jak Paweł Bert nienawidzi Kościola, tego dalicznego dowody nietylko w swych mowach przeciw Jezuitom, ale i na innych „przedstawieniach“, na których wypierał się Boga, religiję nazywał nieszczęściem, Kościół fikloksę społeczeństwa, a na służę jego i na „czarnych“ wogóle wykazywał potrzebę perskiego proszku.

Tego rodzaju ludzie znajdują się dziś u steru — i rządzą Francją. Zobaczymy poniżej, kto ich na te wyżyny wyniósł, w czym im rządzić imieniu, czyjśm są szyldelem i gódem.

Od lat stu przesuwa się we Francyi tyle rozmaitych form rządu, że prawie niepodobną jest rzeczą wszystkie wylieżyć — a od czasu do czasu widzimy tam tak gwałtowne przewroty, iżby prawie sądzić można, że kraj ten cały w nowe zupełnie formy winien zostać przelany.

Zastanawiając się jednak bliżej nad tą sprawą, dochodzimy do przekonania, że to tylko imię się zmieniło a rzecz sama, system stary pozostawiając zawsze te same! — i po kilku latach w każdego rządu znów te same powtarzają się symptomata. Zjawiają się zwykle rewelacye, dotyczące karygodnych spekulacyi, przeniewierstwa dóbr publicznych i inne tego rodzaju niedziwności. Od tej chwili rozpoczyna się upadek — którego koniec bardzo łatwo przewidzieć można.

Pierwsza rewolucya była zwycięstwem trzeciego stanu; — Kościół i szlachtę, cechy i stowarzyszenia chciano zgniebić zupełnie, zakazując surowo wszelkiego prawa stowarzyszania się, i zabezpieczając się w ten sposób przeciw odzyciu tych instytucyi. Pierwsze cesarstwo zamocniło jeszcze więcej stan trzeci, a za czasów „restauracyi“ nie umiano stworzyć dlań równowagi. Rząd Ludwika Filipa były panowaniem trzeciego stanu w całej nagości — a odtąd „burbozaya“ wytwarza się w stan zupełnie oddzielny, rośnie w znaczenie i potęgę, opanowuje wszystkie funkcye państwowe i społeczne. Drugie cesarstwo przybrało formy bardzo demokratyczne, w gruncie rzeczy jednakże posługiwało się jedynie

powszechnym głosowaniem i pseudodemokratycznymi instytucjami, aby przeprowadzić i nadać znaczenie zasadzie burżuazyj, panowaniu złota.

Trzecia rzeczpospolita jest drugiem, wcale nie po-prawnym wydaniem cesarstwa. Rządzi ona temi same-mi ustawami, używa tych samych środków i stoi na tym samym gruncie. Tak samo, jak cesarstwo, rozpo-czyną swój żywot okresem giełdowym „szwindlu“ — a następnie zagranicznymi przedsięwzięciami chce lud-ździ, a siebie aureolą sławy otoczyć. O załatwieniu kwestyi socyalnej, o ekonomicznych ulepszeniach, o któ-rych głowacze republiki z takim namaszczeniem tylo-krotnie rozprawiali — nie masz dzisiaj na serwo wcale mowy. Thiers nie chciał np. wcale słuchać o prze-prowadzeniu jakiegokolwiek części programu społecznego, i ma-wiał: „Socyalizm szczęśliwie zwyciężyliśmy — posyłając go do Niemiec.“

Dziś „burżuazyja“ uważa stanowisko swoje za bar-dzo silne i utrwalone — a ma do tego ważne powody, bo nietylko panuje materialnie, nietylko owłada wszystkie publiczne miejsca rządowe, nietylko dysponuje wszystkim środkami państwa — ale nadto panuje w dziedzinie ducha daleko więcej, aniżeli w któ-rymkolwiek innym kraju.

Najwyraźniej występuje władza trzeciego stanu — równająca się najzupełniejszej plutokracji w prasie. Z małymi wyjątkami znajdują się wszystkie dzien-niki w ręku lub w służbie giełdowców i bankierów. — Polityka zdaje się czytelnikom rzeczą gówną — ale dla właściciela jest ona tylko chorągwią, narzę-dziem i środkiem do robienia geszefatów i ciągnięcia zysków — i w ten sposób tylko można sobie to wytło-maczyć, że pisma najsprzeczniejszych kierunków polity-cznych, są własnością jednego i tego samego przed-siębiorycy. Każde pismo jest w służbie jakiegoś banku lub giełdysty, — a prasa żyje de facto z giełdy i spe-kulacji, i to tak dalece, że liczba pism zależy od mniej lub więcej pomysłowych przebiegu interesów giełdowych. W ostatnim pięcioletnim okresie grynderskiego „szwind-lu“ we Francji, liczba pism codziennych się potroiła. Tak że w Paryżu mamy ich około 70; — z tej liczby tylko kilka czasopism może pokryć koszty z regularnych dochodów — a największą część potrzebuje rocznego dodatku.

Gros czytelników nie wie o stosunku giełdy do prasy, albo nie chce wierzyć temu, co o tym donoszą pisma niezależne. Pomijamy dziennikarzami i giełd-zistami sprawy te załatwiane bywają, jak każdy inny in-teres. I tak każdemu wiadomo, że République française, Petite République française, Armée française, Nouvelle revue, a nadto jedno z pism różniczych, mające chłopów nawrócić do Gambetty — popierane bywają złotem „Banque de Pa-riis et des Pays-Bas.“ Gambetta, który jest inspirato-rem owych pism, posiada więcej, niż połowę akcji tego banku, ale bodaj czy co na te akcje wpłacił. Ten sam bank zakupił również pałac „Chaussée d'Antin“, w któ-rym Gambetta zamieszkuje. Journal des Débats bierze zapewne od obecnego rządu tak samo po 100 ty-sięcy franków rocznie, jak je brał od dawniejszych, któ-re tym okupywały sobie względną przychylną tego pisma.

Współpracownicy Debatów posuwali się pod każ-dym rządem na wyższe posady rządowe — jak to te-raz dzieje się i dzieć będzie z współpracownikami Ré-publique française. — Journal des Débats jest za mądry, iżby się miał wiązać z jednym giełdo-wiczem, z jednym bankiem; jego współpracownicy i wła-siciele uczestniczą w kilku grynderskich. Głównie za pośrednictwem Leona Say, dawniejszego ministra finan-sów, ambasadora, a dzisiejszego prezesa senatu, stoi pi-smo to w ściślejszych stosunkach z domem Rotszylków, bez których przyzwolenia nikt nie może zostać ministrem finansów.

Temps należy do grupy bankierów, na których czele stoi frankfurcko-paryski dom Erlangerów. Bona-partysta Soubeyran, wielki potentat na giełdzie, wywie-ra wpływ na następujące pisma: Intransigeant, (dziennik Rocheforta), Lanterne (rad.), Soir i Na-tional (liberalne), Patrie i Paris-Journal (bonap.). Pisma katolickie trzymają i trzymały się za-wsze zdala od tych manipulacji, ale też za to nie mia-ły nigdy tylu abonentów. W ostatnim jednakże czasie redaktorzy Universa, Union, France nouvelle podpisali swe nazwiska i wstąpili do Rady nadzorczej Union générale, która pierwotnie założył margra-bia Ploeuć — celem pracowania pieniędzmi katolickie-mi na cele katolickie. Wkrótce jednakże margrabiego Ploeuć

wysadził Bontoux, który jako kierownik austriacko-fran-cuskich kolei, zarobił miliony — i od tego czasu pan-ten stał się grynderstwem nieszczególnie reputacji. — Czy owi redaktorzy katolicycy wystąpili teraz z Union, nie wiadomo.

Jakiego rodzaju są spekulacje tej Union, prze-konać się można z tego, że 500-frankowe jej akcje, na które tylko 125 wpłacono, stały w październiku r. b. 2300 fr.!

Socjaliści paryscy nie wahają się działać jako narzędzie giełdy. Citoyen de Paris musiał przed niedawnym czasem przestać wychodzić, bo bank, w któ-rego służbie pracował, — Crédit français, zbank-rutował.

Gaulois z bonapartyści został rojalistą; z roja-listy przeszedł na gambetystę — a dziś dzierży go prze-ciw Gambecie Juliusz Simon! Redakcja rojalistyczna, ustąpiwszy przed gambetowską, rozpoczęła wydawnictwo dziennika Clairon i zaskarżyła p. Werbrouck o zer-wanie kontraktu. Pan W. zeznał przed sądem, że jako kierownik Banque parisienne i jako twórca wielu przedsięwzięć, musi pozostawać w dobrych stosunkach z obecnym rządem, i że dla tego nie może na to pozwolić, aby pismo doń należące walczyło przeciw rządowi — i dla tego musiał zmienić redakcyę.

Ten sam pan Werbrouck miał przed dwoma laty proces z dziennikiem Figaro, w którym dzierżał część handlową w interesie założonej przez siebie Ban-que parisienne. Za sumę 150 tysięcy franków ro-cznie, nabył W. prawo zamieszczania codziennego sprawo-zdania giełdowego w Figaro z tym zastrzeżeniem, że bez jego wiedzy i woli, nie wolno żadnych wiadomo-sci giełdowych w tym czasopiśmie zamieszczać. Po kilku latach takiego układu, zerwał go nagle p. Villemes-sant, uważając, że za „mizerne“ 150 tysięcy franków, Figaro takich usług bankowi robić nie może.

Figaro został skazany sądownie na dotrzymanie kontraktu. Dziennik ten ma do 80 tysięcy abonentów i przy dochodzie 6 milionów, ma czystego zysku 2 mi-liony franków. — Figaro się bogaci, Werbrouck ku-pił najpiękniejszą willę niedaleko Bois de Boulogne — a publiczność płaci!

Dziennikarstwo francuskie bierze wielki udział w gry-nderstwach wszelkiego rodzaju. Przy jednej jedyniej emi-sji Crédit foncier, prasa paryska miała udziału 12 milionów, tak że niektóre pisma zyskały 300—400 ty-sięcy fr., a na każde w przecięciu przypadło od 15—40 tysięcy fr. Oprócz tego placą banki pismom po 5—10 fr. od wiersza reklamy.

Bankierzy i giełdźści wpływem swoim nie dopuścili powrotu monarchii, — oni pozabawili władzy Mac-Mahona — oni też dopomogli do władzy Gambecie.

Liberté, bardzo biegła w sprawach finansowych i giełdowych, obliczyła, że z miliardowej pożyczki, zacią-gniętej celem zapłacenia Prusom kontrybucyi wojennej, przepało około 700 milionów. Prasa milczała w obec tego — a tylko jedno pismo tłómaczyło ten ubytek „zmianą kursu, spezami i procentami bankierów!“ — Ile później zarobili bankierzy na tej pożyczce — trudno obliczyć.

Konserwatyści i monarchiści nie znali się na tego rodzaju interesach i byli za poczciwi. Zwolennicy re-publiki choć w mniejszości, skorzystałszy z z bankie-rami i giełdowcami, zdolali przyjąć do władzy. Mac Mahon niedołęstwem swoim kierował wodę na młyn potentatów giełdowych — a kiedy 16 maja 1877 r. usunął J. Simona i rozwiązał Izbę, nie liczył się z tym, że większość prasy i t. z. opinii znajdowała się w ręku jego przeciwników. Ministerstwo złożone do połowy z konserwatystów a do połowy z bonapartyści, nie miało zaufania ludności — a królowie giełdy spostrze-gli, że Mac Mahon z takimi ludźmi przy wyborach nie zwycięży. Plutokracja robiła ogromne wysiłki; druko-wano dziennie po kilkadziesiąt tysięcy, a nawet do mi-liona egzemplarzy pewnych pism i rozsyłano lub roz-dawano je bezpłatnie; ministerstwo było bezczynne, prasa stawała się coraz śmielszą, bezczelniejszą, trak-tując Mac Mahona jak żaka szkolnego. Opinia odwróciła się od tak słabego rządu — republika zwyciężyła, wy-dawszy na cele wyborcze kilkanaście milionów franków z kieszeni bankierów.

Wybrana 14 października 1877 r. Izba wywdzię-czyła się bankierom, uchwalając roboty publiczne w kwocie 5 miliardów i potrzebne ku temu pożyczki. Po-dobno przy samej budowie kolei żelaznych zyskują wielkie towarystwa około milarda franków z krzywdy publiczności! Dzieje się to w ten sposób, że owe wielkie towarystwa kolejowe miały obowiązek same budować

owe koleje, których uskutecznienie naraziłoby przed-siębiórę na wielkie straty. Dziś buduje te koleje wicel-nalne rząd — i uwalnia towarystwa od strat w kwocie 1 milarda.

Tak się dzieje we Francji — tacy ludzie rządzą rzezpospolitą.

(Według Historisch Politische Blätter.)

KORESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów,*) 30 listopada.

Wiadomość najprzód w Dzienniku Polskim podana, następnie przez inne dzienniki, także i przez Wasze pismo powtórzona o proteście galicyjskich Bisku-pów ruskich przeciw nominacyi ks. Łobosa na bisku-pstwo przemyskie, nie znalazła widocznie wiary u wielu osób, nie przypuszczających śnać, iżby taka intrzyga była możliwa. Korespondent Wasz rzymski w nr. 265 Wa-szego pisma nazywa to wiadomości „zupełnie niewiaro-godną“, tłómaczy upadek kandydatury ks. Łobosa jed-ynie niechętnym usposobieniem namiestnika Galicyi względem ks. Łobosa, a samą niechęć jego liberalnym Józefinizmem, którego dowody z przed 11 laty, z r. 1870 są przypomniane.

Nie wchodząc w to, czy dzisiejszy namiestnik Ga-licyi jest żywciele usposobiony względem ks. Łobosa, czy też przeciw niemu uprzedzony, ani też w kwestyi józefi-ńskich jego przekonani, pragniemy tylko, aby czytel-nicy Wasi nie pozostawali dłużej pod wrażeniem, jakoby ks. Łobos padł ofiarą niechęci namiestnika, jakoby ruskich biskupów — nielustnie obmówiono. Możemy Was z najautentyczniejszego i zupełnie pewnego za-pewnić źródła:

1) Ze ks. Łobos na liście kandydatów umieszczony był na pierwszym miejscu, co w każdym razie świadczy, że namiestnikowi niechęć do ks. Łobosa, jeżeli istniała, nie przeszkadzała być sprawiedliwym.

2) Ze Biskupi ruscy rzeczywiście przesłali do ministerstwa protest przeciw nominacyi ks. Ło-bosa, i ten protest jedynie i wyłącznie przeszkodził jego nominacyi.

Tyle w obronie i interesie prawdy. Nie widzimy żadnego rozsądnego powodu zakrywania przed światem tego, co Biskupi ruscy uważali za właściwe uczynić, owszem sądzimy, że tu jawność jest potrzebna choćby dla tego jednego, by fałszywym a dla drugich szkodli-wym zapobiedz domysłom.

*) Korespondencją powyższą odbieramy ze źródła tak poważnego, że nie wahamy się jej zamieścić w interesie wyświecenia tej tak ważnej sprawy.

NIEMCY.

* Berlin, 1 grudnia. Z parlamentu. Na dzisiejszym posiedzeniu, na które także przybył ksią-żę Bismarck, toczyły się w drugim czytaniu dal-sze obrady nad etatem. Przy etacie dla mini-sterstwa spraw wewnętrznych — (dochód 1,125,391 m., wydatki stałe 2,860,422 m., jednorazowe 612,572 m.) skarży się poseł Windthorst, iż ró-wnocześnie z parlamentem niemieckim obraduje sejm bawarski, sejm prowincjonalny w Monachium i Dysse-dorfie i tym się też tłómaczy, że w parlamencie tak mało znajduje się członków. Kanclerz powinien wy-wręć swój wpływ, by te niedogodności usunąć. — Pod-sekretarz stanu Boetticher oświadcza, że kanclerz nie w tym względzie uczynić nie może. P. Boetticher i bar. Stauffenberg zwrócili zarazem uwagę na to, iż sejm bawarski wedle konstytucyi winien obecnie odby-wać posiedzenia. Propozycyją posła Windthorsta popie-rają posłowie Minnigerode i Reichensperger (z Olpe).

Dyskusya ożywia się wielce przy tyt. 11 etatu domagającym się 85,000 marek dyet dla członków niemieckiej Rady ekonomicznej. W imie-niu narodowo-liberałów oświadcza poseł Benda, iż cała jego frakcyja z wyjątkiem może jednego członka (Falka) głosować będzie przeciw tej pozycyi. Narodo-wo liberali — rzekł mówca — nie twierdzą, że insty-tucya ta ma uszczuplić prawa parlamentu; sądzą, oni iż obecnie istniejące organa administracyjne całkiem wystarczają. Urządzenie ankiet ekonomicznych całkiem wystarcza. Opozycya narodowo-liberałów przeciw tej insty-tucyi nie pochodzi ze względów politycznych.

Książę Bismarck: Rada ekonomiczna nie zamierza podjąć znaczenia parlamentu: rząd chce tyl-ko, aby projekta jego były ściśle przez tę radę zbada-ne. Nieraz projekta nasze nazywano tu w parlamen-cie niedostatecznymi i domagano się, aby projekta były lepiej zredezgowane. W rzeczy tej samej uznają ten brak precyzyi w projektach rządowych. Zwykle je-den radca referujący w ministerstwie układa pro-jekt, a mimo zdolności, jest on jednak zbyt jednostroi-ny, bo jest teoretykiem. Rząd więc chce mieć insty-tucyę, u którejby się mógł poinformować. Ze parla-ment nie chce się zgodzić na projekt przedłożony, to czyni to z politycznych pobudek i z obawy, by nie zmniejszył się wpływ parlamentu. Instytucya ta tak jest potrzebna, że co rok będzie rząd stawał wniosek, by się Izba na nią zgodziła (słuchajcie! na lewicy). Tak jest M. P. Wy nie chcecie pozwolić na to, by-śmy się pytali o radę „ograniczonego rozumu podda-nych“: jest to pogarda z waszej strony praktycznego życia ludowego (oklaski na prawicy). Nie pozwalacie na środki, aby osłabić machinę państwową, by naszą działalność w niwecz obrócić (zaprzeczenie na lewicy). Objasnienia, jakie nam dawała pruska Rada ekono-miczna, były dla nas bardzo korzystne. Jeśli Panowie nie przyznacie środków, to państwa związkowe wysłać będą delegatów do pruskiej instytucyi, a my odwołamy się do ofiarności ludu (oklaski na prawicy).

Wolno-konserwatyista Leuschner prze-mawia za projektem rządowym i proponuje Izbie, aby przynajmniej na jeden rok uchwaliła dla członków Ra-dy ekonomicznej dyety.

Poseł Bamberger (secesyonista): Rada ekono-miczna ma parlamentowi zrobić konkurencyę. Niech pruska Rada ekonomiczna okaże wprawy w praktyce że jest potrzebna, a wtenczas dopiero można myśleć o ustanowieniu takiej Rady dla całych Niemiec. Iz poli-tycznych względów nie możemy się zgodzić na instytucyę, która chociaż w małych tylko rozmiarach chce ograniczyć prawa parlamentu. Zamiast Rady ekonomicznej lepiej jest utworzyć Radę państwa. Kan-clerz wkrótce się przekonają, iż Rada ekonomiczna zbierze wprawdzie wiele materiału, ale że nie będzie on uporządkowany i przetrawiony: uporządkowanie tego materiału zabierze rządowi bardzo wiele czasu (oklaski na lewicy).

Ks. Bismarck: Jeśli przedkłada Izbie projekt utworzenia instytucyi, mimo, że tę propozycyę Izba przed pięciu miesiącami odrzuciła, to czyni to wła-snie z tego powodu, iż uznaje konieczność takiej insty-tucyi. Rada ekonomiczna ma być organem, z który-m się ma porozumiewać Rada związkowa. Prawo powoły-wania członków do tej instytucyi musi koniecznie spo-czywać w rękach rządu. Smutno to, że tak goręco musimy popierać ten projekt. Nie myślcie panowie, że przez wybór otrzymaliście tak tajemnicze namaszczenie, iż macie większą znajomość rzeczy i inteligencyę, aniżeli inni obywatele. Uznajcie przecież, że i wy nieraz po-trzebujecie poczenia.

Po przemówieniu posła Frege'go, który się zgadza na projekt rządowy, dyskusya zostaje zamknięta. Dwóch socjalistów, Frohme i Stolle, konsta-tują, iż mimo wczesnego zgłoszenia się o głos, marszałek nie pozwolił im przemówić.

O przemówieniu posła naszego Czarlińskiego piszemy po „Przeglądzie.“

Przy imiennym głosowaniu Izba 169 głosami prze-ciw 83 odrzuciła pozycyę 85,000 m., przeznaczonych dla niemieckiej Rady ekonomicznej. Za pozycyę tą gło-sują staro- i wolno-konserwatyści i mniejsza część cen-trum (bardzo nielicznie zresztą reprezentowanego w Izbie), jak: Pfetten, hr. Schönborn, hr. Quadt, hr. Waldburg, hr. Droste, Aulock, Bernards, Borowski. Z narodowo-liberałów tylko b. minister Falk oddał swój głos za projektem rządowym; przeciw projektowi zaś głosują: Polacy, większość centrum, postępowcy, secesyonisci, demokraci i narodowo-liberali. — W końcu zawiadania marszałek Izby o śmierci posła Heinemanna. Izba przez powstanie czei jego pamięć.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek. — Frakcyja secesyonistów zwiększy się jeszcze o jednego członka; w Żeganiu bowiem wybrany został jęj kandydat dr. Braun.

— Germania o sojuszu z rządem. Organ centrum, Germania, sztydzi z prasy postępowej, która utrzymuje, iż centrum zawarło przymierze nie tylko z konserwatystami, lecz i z rządem. Chociaż kan-clerz — powiada Germania — w ostatnich dniach wyraził się kilkakrotnie przychylnie o centrum, to jednak

Olszowa dolina

E. Owens Blackburne.
(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 274.)

II.

Stara Brygida, kluczniczka z Castle Garret, czekała w sieni na swą panią. W chwili, gdy obie kobiety opuszczały kamienicę adwokata, minęły się z nowym klientem. Był to trzydziestokilkolletni mężczyzna, strój myśliwski uwydatniał dorodną jego postawę. Skłonił się nisko na widok Nuali. Oczy ich przelotnie się spotykały, w ciemnych źrenicach nieznajomego przeświecała powaga, stanowczość i szczerota.

— Nigdy tego pana nie widziałam w Donnelstown, — mówiła oddalając się Nuala, — nowy to być musi przybysz. Czy nie znasz jego nazwiska, Brygido?

— Nie dawno on w tych stronach zagościł, ale lepiej mu było nigdy tu nie przyjeżdżać — mruknęła stara sługa. — Jest to nowy właściciel Glenmore, pan Robert Thurgood.

— Anglik, o którym tyle zlego?

— I to słusznie, miss Nuala.

Młoda Irlandka dalszych nie żądała szczegółów. Wiadomość jej było, że majątność sąsiadująca z Castle Garret nabył bogaty przemysłowiec z Manchestru, który za przybyciem swém postanowił wszystko do góry no-gami przewrócić w okolicy całej. Jako pracowity syn Albionu chciał on podnieść wartość ziemi, udoskonalić glebę, rozszerzyć pastwiska, wprowadzić nowe maszyny różnicze. Nowości te nie przypadły do smaku mieszkańcom Glenmore; obok instynktu, który wszędzie tkwi w chłopach, wiodąc ich do sprzeciwiania się wszel-kiemu ulepszeniom i zmianom, inny, a łatwy do zrozu-mienia powód tłómaczył opór włóścian okolicznych. Nie-

uprawiane części gruntów od lat wielu stały się były poniekąd wspólną własnością uboższych rodzin wiejskich, które na nieużytkach przywykły pasąc swe trzo-dy, kozy i krowy. Najmniejsza w tym względzie zmiana musiała oburzyć ludność miejscową, co też nastąpiło niebawem względem Roberta Thurgood.

Nuala wraz z towarzyszką swoją wnet opuścili Donnelstown, zwracając się kamienistą drogą ku do-line opodal wśród stromych gór zagłębiętej. Droga ta prowadziła do Castle Garret. Mrok zapadał, przyspie-szony mgłą przesłaniającą nagie konary drzew, którym porastały bliższe i dalsze wzgórza. Mężki krok dał się słyszeć w oddali, przybliżał się, nie wzbudzając niepo-koju w obu kobietach. Widocznie spotkanie to nie było przypadkowym.

— Czemuż mi nie powiedziałaś, że się do miasta wybierasz, Nualo? Byłbym ci towarzyszył.

Ten, który w podobny sposób zaczął przechod-ząc, z większą może żywością aniżeli uprzejmością, był młodzieńcem smukłym i dorodnym, o regularnych rysach twarzy. energicznym wyrazie oblicza, i ciemnym zaroiście.

— Dziękuję ci, Raudalu, — odparła spokojnym głosem Nuala — nie widziałam potrzeby trudzenia cię dzisiaj. Miałam zresztą ważny interes do Fergusna Lynch.

— Nie chciałbym nic mówić przeciw twemu ojcu, — zawołał Raudal, — ale przynaj, kuzynko, że wstyd wystawiać się na podobne kroki!

— Już co to, to prawda, — wtrąciła Brygida, zająwająca wielkich przywilejów poufałości w domu, gdzie tyle lat wiernie służyła. — Serce mi się kraje, gdy patrzę na moją biedną panienkę...

— Zmij się, milerz Brygido! — szepnęła Nuala. — Czy mi nie dasz ani na chwilę zapomnieć o tych strasznych interesach?

Poczęm zwrócić się do Raudala. — Mówmy raczej o twoich pracach. Czy prawda, że Sztandar Erynu zamieścił świeżo kilka prób twego pióra?

Był to sposób trochę niezręczny odwrócenia toku

rozmowy, ale któryż młodzieniec obojętnie wspomina pierwiec swego talenta?

— W przeszłym tygodniu ukazało się kilka moich artykułów, a teraz redakcyja upomina się o więcej.

— Brawo! kochany Raudalu, wstąpiłeś więc już na drogę fortuny i sławy!

— Co do fortuny, — odparł, śmiejąc się wesołym śmiechem młodoci, pogodnym i szczerym jak słońce poranne, — pono zawsze jak dawniej tak i dziś daleka ona odemnie. Nie dostałem ani grosza.

— To niepodobna! wszakże twoje artykuły osobno wywołały rozgłos, przyłożyłeś się do powodzenia dzien-nika!

Twarde nauki doświadczenia uczyniły Nualę pozy-tywniejszą, aniżeli to było w jej pierwotnym usposobieniu Raudal spojrział zdziwiony.

— Jak to, Nualo? albo sądzisz, iż mam sobie za nic szacunek mych ziomeków, zaszczyt bronienia nieszczę-śliwej ojczyzny naszej?

— Zapewne! — odparła z gorzkim uśmiechem. — A tymczasem Anglicy wykupują za marne pieniądze ziemię naszą i dwory. Darmo odzyskaliśmy prawo wła-sności. Niezadługo Irlandczykom nie pozostanie ani piędzi ziemi ojczystej.

— Wszakże my właśnie przeciw temu walczyliśmy — zawołał Raudal z zapalem. — Nie wiem czy moje usiłowania odniosą jakikolwiek skutek, ale przysięgam, chociażbym nie miał nigdy posiadać więcej jak sześć stóp ziemi, w której kiedyś spoczną kości moje, a wolę być potomkiem Mac Sorleyów, aniżeli którymś z tych saksońskich dorobkocizów, z tych przybłądów z peł-nemi złotą workami. Nasze dzienniki poruszają masy i niezadługo powstaną one jako jeden mąż.

— Ostrożnie! — przerwała Nuala. — Ostrożnie Raudalu! Czy się zastanowiłeś nad długą historią nieszczęśliwej Irlandyi? Czy powstaniamy kiedykolwiek zmiej-szyli naszą niedolę? czy los nasz poprawiły? Kiedy O'Connell przedsięwziął ulżyć ciężaru gniołającego nas jarzma, alboż powoływał do broni i buntu? Nie, pozostał on raczej w legalnym opozie, i na tej drodze zdo-był dla kraju najcenniejsze prawa. Katolicy mogą za-

siadać w Izbie niższej, mogą kupować dobra. Twarda jarzmo zwycięzcy wydarło naszym przodkom ich grunta: dla czegoż nie mielibyśmy ich napowrót zdobywać pracą, przemysłem i rosnącym bogactwem? Anglia nas dziś pożera przewagą kapitałów, któż, ach! któż Irlandyę dziś wyswobodzi z jej obowstwa?

Brygida słuchała jak wryta.

— Widzi panienka, odezwała się nareszcie, pan Raudal przemawia jako rodowity Mac Sorley. Gdyby nie najazd tych rabusiów angielskich, połowa kraju należałaby dotąd do jego rodziny. A on z pewnością nie miałby serca wyganiać z ubogich chat biedne wdowy i sieroty, jak to zrobił jeszcze wczoraj pan Thurgood z Glenmore.

— Co mówisz? spytała Nuala.

— Alboż panienka nie słyszała? Znacnie przecie Kasję Taaffe, która zesłego lata mgła utraciła, — otóż wczoraj ją wraz z dziećmi na bruk wyrzucono.

— I cóż się z nią stało?

— Alboż pytać trzeba? udała się do Opatrzności biednych ludzi, do tej, która nigdy nie odmówi ani po-karmu głodnemu, ani miejsca przy swém ognisku zię-bniętemu, do ciotki twojej, Miss Nancy O'Neil.

— Droga ciotunia! jutro ją odwiedź i naradzimy się, co zrobić wypadła dla biednej wdowy.

— Któż się zadziwi, gdy lud w ten sposób trakto-wany porwie się do broni? zapytał Raudal.

— Niestety! mój Raudalu, czy pewien jesteś, że potraficie sterować wzburzoną falą namiętności i zemsty?

Wśród tej rozmowy doszli do krańca doliny, i już zdała widniały poważne kształty zamku Castle-Garret: Gęsta mgła przysłaniała szkody zębem czasu i rdzą wieków zdziałane, a nawet uwydatniała jeszcze w wie-czornym pomroku majestat starodawniej O'Donnellów siedziby.

— Może wstąpisz, Raudalu? — spytała Nuala.

— Nie, kuzynko, spieszę do miss Nancy O'Neil.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

uważa on frakcy katolicką tylko za mniejsze zło, z którym się będzie liczył „von Fall zu Fall.“ Germania ostrzega dalej czytelników, by się nie oddawali zbytecznym iluzjom.

— Ministerstwo bawarskie, jak wieść głosi, ma otrzymać dymisy. Nawet National-Ztg. przyznaje, iż dla ministerstwa bawarskiego obecna chwila jest bardzo krytyczna i że minister kultu, znany kulturnik Lutz musi ustąpić. Organ liberalny pociesza się jednak nadzieją, iż następca Lutza będzie jeszcze bardziej, niż jego poprzednik, wstrętym dla katolików.

ROSYA.

* Sankowski. „Petersburgskija Wied.“ wiedząc już o zamachu Sankowskiego na generała Czerewina, napisał dnia 26 listopada — nie zrobiwszy ani wzmianki o zamachu — następujący artykuł:

Zyjemy naprawdę w szczególnych czasach. Jak zmarło bto pokrywa się lodową powłoką, pod którą zgnilizna, tak i my lubujemy się w pewnym spokoju, jakkolwiek proces rozkładu poczęty około 1860 r. pod wpływem idei nihilistycznych nie ustaje w swém dziele.

Byłoby bardzo pożądanym, abyśmy zrozumieli nareszcie i wnękli w przyczyny, które płożą tak obficie niegodziwość, znajdujących przyczyn nie tylko za granicą, ale i we własnym rodzinnym kraju.

Zdrowe siły Rosyi są wielkie. One to ujawniają się zawsze, gdy chodzi o wzmieszenie się zagranicą w nasze sprawy wewnętrzne i plemienne, lub o kwestye związane z historycznymi i narodowymi formami naszego bytu. Siły te, jak na teraz, drzemają — a szkoda. Powołać je trzeba do życia — i z nienuarzoną a surowym postanowieniem zwyciężyć przy ich pomocy te złowieszce prądy i ich niegodnych odszczepieńców, którzy niepomni tradycji i historii szerzą propagandę negacyi i zniszczenia.

Artykuł ten zastanowić musiał każdego, kto o zamachu nie wiedział. Dopiero w dniu następnym podała gazeta rzeczona artykuł, dotyczący osoby przestępcy, którego treść przedwczoraj podaliśmy. Artykuł ten kończy się następującym zdaniem:

Otóż to ludzie, którzy dostarczają kontyngensu stronnictwu bezrządu (kramoły), stając się narzędziem w rękę przywódców, którzy ciągną ich na zgubę, będącą bezpośrednim następstwem zepucia ich i demoralizacji.

Następnie dziennik ten oddaje wielkie pochwały osobie generała Czerewina i tak pisze:

Czerewin znany powszechnie z otwartego i szczerego postępowania, polecił natychmiast poprosić przybyłego do gabinetu, a gdy ten weszłszy oznajmił dwukrotnie, że pragnie się rozmówić sam na sam (bo to, co ma powiedzieć, nie powinno być wiadomem innym), generał powiedział obecnym aby wyszli. Wtedy to przestępca z prawej kieszeni paletota wyjął rewolwer i przyłożywszy niemal do piersi generała, strzelił. Prawdziwe szczęście, że lufa rewolweru pochyliła się cokolwiek i tym sposobem kula wyrwała kawałek surduta, nie uszkodziwszy samego Piotra Aleksandrowicza.

Ten zamach, mówi dalej wspomniany dziennik (a jest to jakby dalszy ciąg poprzednio przytoczonego artykułu) — ten zamach dowodzi raz jeszcze, że „kramoła“ nie drzemie, że cele jej nie mają nic wspólnego z położeniem i potrzebami społeczeństwa, ani z działalnością rządową. Społeczeństwo z pogardą patrzy i zachowuje się względem niegodziwców, którzy starają się wstrząsnąć budową państwa, pozabawiając spokojności dziesiątki milionów ludzi, poniżej stawia imię Rosyi. A przecież rząd nigdy tak czynnie i tak dobroczynnie nie moźolił się nad przetworzeniem i ulepszeniem organizmu społecznego i państwowego.

Nie odbywają się obecnie posiedzenia mężów uczonych, radzących nad sprawami wykupu, przesielenia i pijaństwa, nie pracują specjalne komisje nad reorganizacją wojskową, nad redukcją wydatków? Porządkują się materiały zebrane podczas rewizji senatorskich i różnorodnie organy miejscowego samorządu bywają do życia powoływane. Nareszcie, i to jest najważniejsze, ludzie, którzy przyszli do władzy wraz z nowym pomocnikiem, obok niewątpliwie bezinteresowności i bezstronności, gorąco oddani są sprawom narodowym w czystym i świętym znaczeniu tego wyrazu a działalność ich zapewnia krajowi tę samodzielność rozwoju, której nam często niedostawało.

Temi więc słowy Petersburgskie Wiadomości charakteryzują chwilę, w której nowy zamach zdaje się świadczyć, że stronnictwo bezrządu nie dało za wygraną — jakkolwiek przy tych danych, jakie dzisiaj mamy o fakcie, trudno coś stanowczego w tej mierze powiedzieć. Same Wiadomości są też w pewnej co do tego wątpliwości.

Czy zamach na życie generała Czerewina, powiadają, poczytywać należy za wpływ przypadkowej działalności pijanego i głupiego hołozca, wciągającego się do Rosyi i nie wiedzącego gdzie skłonić ma głowę, który spotkawszy się z takim jak on sam niegodziwcem — zdecydował się na zabójstwo innego, przekładając je na samobójstwo? Być może, że tak jest w istocie. Łatwiej wierzyć w przyodakowść tam, gdzie trudno dorozumieć się jakiegoś sensu, logiki — lepiej mniemać, że znalazł się jeden lub dwóch szaleńców, aniżeli przypuszczać systematyczne szaleństwo wielu...

Nowoje Wremia przesądza znacznie fakta, nie czekając na rezultat śledztwa.

Przestępca i podlegacz — powiada ten organ — znajdują się już obadwa w ręku sprawiedliwości.

Wszystkie jego (Sankowskiego) interesa doprowadziły go do ostatecznego ubóstwa, do niemożności dalszego istnienia. On sam chciał raz skończyć samobójstwem. Ale w krytycznej chwili zjawił się jeden z będących pod nadzorem. Zaczął on kandydata na samobójcę nakłaniać ku swojej wierze i przekonywać, aby zmienił zamiar i zabił zamiast siebie kogo innego, tego mianowicie, którego mu wskażą, i zamiast zostać samobójcą, o którym nikt wiedzieć nie będzie, stał się tak zwanym „przestępcą politycznym“, o którym przez chwilę cały świat będzie mówił. Sława Herostrata zawsze będzie miała adeptów, za naszych czasów nawet więcej, niż kiedykolwiek. Człowiek zgubiony, który już nie miał nic do stracenia, który nawet w tym przestępnym czynie widział coś korzystnego dla siebie (?), dał się przekonać, otrzymał rewolwer i dokonał przestępstwa.

Bądź co bądź — mówi w dalszym ciągu Nowoje Wremia — charakter przestępstwa, zamach na życie członka rządu jest już i w tej chwili jasny. Widoczną jest rzeczą, że rachunki ze zbrodziejami nie mogą być uważane za ukończone. Konsulowie niechaj stoją na straży! Niechaj bronią spokoju państwa. Rosya dosyć wycierpiała; potrzebuje ona energicznej pracy i t. p.

Według tej wersji zatem Sankowski jest ślepiem narzędziem Mielnikowa, ten ostatni jest w porozumieniu e złoczyńcami, zbrodnia ma charakter polityczny Zo-

baczmy, czy i o ile śledztwo będzie w zgodzie z temi uprzedniami zapewnieniami, które należało nam tu podać, jakkolwiek to tylko Nowoje Wremia je głosi, to jest dziennik, którego np. korespondent był świadkiem widzenia się Bismarcka z Gambettą, i tylko „przez zapomnienie“ dotąd jeszcze szczegółów tego spotkania nie podał.

Tym razem przypuszczeniu, jakoby zamach uczyniony był z pobudek politycznych, zdaje się sprzyjać prawdopodobieństwo. Generał Czerewin przeżyje, jak wiadomo, w komisji, mającej uporządkować sprawę zsyłania drogą administracyjną. Rezultaty działalności komisji tej nie są dokładnie wiadome — a działalność ta jest bezwzględnie doniosła dla stowarzyszenia, którego wielu członków zesłano właśnie drogą administracyjną. Mogło tu więc chodzić o zemstę, o przestrożę, kto wie.

Z tego wszakże, co do tej pory w prasie wiadomo działalności komisji odnacza się właściwie tendencya łagodząca, niedawno nawet pisma donosiły, że z liczby jednej trzeciej spraw dotąd w łonie komisji rozpatrywanych, też komisja uznawała za możliwe niektóre z nich rozstrzygnąć znacznymi ulgami i skróceniem terminu zesłania. Jeżeli tak jest istotnie — a wspominały o tem najważniejsze dzienniki — tylko co spełnienie przestępstwa, jak słusznie zauważyły Petersburgskie Wiadomości, nie miałyby żadnej podstawy logicznej i byłoby dziełem dwóch szaleńców.

Sprzeczności te wyjaśnić może tylko śledztwo i na jego rezultaty koniecznie zczekać należy.

FRANCYA.

* Kościół — a sądy. Républ. Franc. pisze z przekazem: „Pewien sędzia na prowincyi miał powiedzieć przed kilku laty: „Tribunał sądowy i Kościół — to siostry.“ Pokrewieństwo to istnieje. Kościół jako starsza i czujniejsza siostra wskazuje młodszą, jak się ma zachowywać, i dostarcza jej tłumaczenia tekstów. Czyż obie te ukochane siostry nie znajdują w Izbie deput. ortopeda, któryby ich niekształtne narosta i skoślawienia wyprostował? A więc razem na Kościół i na sądownictwo wymierzony jest atak p. Gambetty.

— Gaulois prowadzony pod dyrykcją p. J. Simona, ogłasza taki program: „Nie chcemy rewizji konstytucyi, która przez kilka lat uszczęśliwiała Francją pokojem, i której naprawy kraj nie żąda — mając już dosyć agitacyi. Nie chcemy mieszania się duchowieństwa do spraw politycznych, ale za to żądamy zupełnej wolności dla Kościoła i jego nauki. Walczyć będziemy przeciw Jakobinom (Gambettystom), którzy wszystko ujarzmili i osobistą wolność zniweczyli usiłują.“

— Palain, dotychczasowy dyrektor w ministerstwie finansów został mianowany szefem gabinetu Gambetty. Jest to autor książki „Korespondencya księcia Talleyranda z Ludwikiem XVIII“, i liczy lat 34. Był on dawniej rojalistą, lecz w r. 1871 przeszedł do republiki.

— 27 miejsce w senacie straci prawica według obliczenia Tempsa. Rezultat wyborów delegatów znany jest z wszystkich departamentów, prócz z dep. Garonne, Vienne, Alp morskich i Wyższych Pyrneów; wszystkie inne departamenty obrwały delegowanych republikańskich. Konserwatyści pobici zostali w dep. niższej Sekwany, Sarthe, Deux Sévres, niższych Pyrneów i Pas de Calais; w dep. Vancluse, Puy de Dome, wyższej Sabaudyi i wyższej Saonne utracili konserwatyści cztery miejsca; rezultat w dep. Vienne, Orne i na terytorjum Belfort, gdzie dotąd konserwatyści mieli większość, jest wątpliwy; obrani delegowani w dep. Eure zaliczają się w większej części do konserwatywistów; w Wandei odnieśli oni całkowite zwycięstwo.

WŁOCHY.

* Biuro Wolffa donosi z Rzymu pod dniem 30 listopada, że z powodu braku miejsca przy uroczystościach kanonizacyjnych na pierwszych miejscach uwzględnieni będą Biskupi włoscy i francuscy, jako rodacy błogosławionych, mających być kanonizowanymi. — Zdaje się, że ta wiadomość jest podejrzana, gdyż dzięki Bogu w Watykanie i u św. Piotra jest jeszcze miejsca tyle, że się tam Biskupi całego świata pomieścić mogą. Dalej donosi też biuro, że skoro wszyscy oczekiwani Biskupi przybędą do Rzymu, oznaczy Ojciec s. dzień, w którym Biskupi wraz z obecnymi w Rzymie Kardynałami złożą mu zapowiedziany adres kondolencyjny wraz z wyrazem wierności, — na który Papież odpowie. W końcu dowiadujemy się, że Ojciec św. i Kardynał Jacobini konferowali nie tylko z Kardynałem Guibertem, ale także z Biskupami francuskimi o sprawach religijnych Francyi — i że wiadomość o przeniesieniu się Papieża do Fuldy nie znalazła niudzie w Rzymie wiary.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 2 grudnia.

* Doniesienia urzędowe. Ksiądz nadał radcy zdrowia dr. Meyerowi w Eitorf order orła czerwonego czwartej klasy.

* Teatr. Izrael na puszczy, obraz dramatyczny w pięciu aktach na tle biblijnym przez Juliana Łętowskiego.

Działalność swą na scenie poznańskiej zakończył pan Doroszyński przedstawieniem utworu, którego tytuł wymieniliśmy powyżej. Jest to, o ile wiemy, pierwszy utwór młodego pisarza, ale utwór pełen siły dramatycznej.

W puszczy Syttym koczuje Izrael; — zaraza i głód dziesiątkują nieszczęśliwych, tak, że słabsi ostatecznie upadają na duchu, szemrzą przeciw Bogu, a wielu z nich zwątpiwszy o miłosierdzie Jehowy kłania się Bogu Madyanitów Baal-Fegora. Mojżesz grozi karami, Finnes, sędzia Izraela wraz z całym zastępem Lewitów broni od odstępstwa i zdrady — dzielny wódz Jozue pokramia otwarte bunt, — wszystko to daremne, lud słucha podszepków czciciel Baal-Fegora, a Madyanitki, zakradające się do namiotów izraelskich, dokonywają dzieła odstępstwa i upadku. W sidła pięknej Madyanitki Seli, krewnej króla Madyanitów Balaama, wpadł także Zamry, syn Sali, księcia z pokolenia Symeonowego; kochał on Noah piękna księżniczkę z domu Saalfaada, sierotę, dziś przynosi nad nią Sellę, przynosi ją nad naród własny, nad wiarę

ów, nad Boga. Noah zazdrośna śledzi niewiernego kochanka, a przekonawszy się o zdradzie, chce się mścić, a potem ratować od kary, przepisanej przez ustawy Mojżeszowej. Gwałtowna, namiętna natura kobiety wschodniej wraza do tragicznej grozy, a śmierć Zamrego z ręki Finnesa pociąga Noah do samobójstwa przy trupie wiernego kochanka.

Oto szkielec utworu. Jak już powiedzieliśmy, utwór to pełen siły dramatyczny; — jest w nim liryzm prawdziwej poezyi, jest technicznie rzeczyste talentu, a sceny aktu IV między Noah a Ziemem, końcowa aktu V, molliwa Mojżesza w akcie I okupują niedostatki inne. Język jedynie, chociaż wszędzie bardzo piękny, zbyt mało jest biblijny.

Artyści nasi odegrali utwór ten według sił swoich dobrze. Rolę Noah odegrała panna Kałuzńska bez zatrutia, z zapalem. Mniej może szczęśliwie oddał rolę Zamrego p. Hierowski, ale też w roli tej jest wiele trudności do pokonania; Zamry jest to bohater silny i namiętny — czego nie zawsze w grze p. Hierowskiego dostrzedz było można. Ze p. Kasprowicz nie zawsze dobrze zdołał oddać rolę Jozuego, wina to raczej autora, jak jego, chociaż p. j. w ostatniej scenie dramatu wyzyskał cały efekt dramatyczny. Pan Skirmunt był dobrym Finnesem. Inne role drugorzędne wypadły ku zadowoleniu. Tylko chór kapłanów w akcie II nie wypadł bardzo szczęśliwie, a mianowicie z powodu zbyt krzykliwego głosu pierwszego tenora.

Dyrekcya widowiska nie szczędziła kosztów, aby ostatnie to przedstawienie wypadło dobrze; pod względem kostryumów i dekoracyi wystawa ta wypadła bez zarzutu.

Winnimy jeszcze zdać sprawę przynajmniej z sobotniego przedstawienia utworu Wielkopolski p. t. Z przeszłości. Autorka nazwała utwór swój obrazem i jest też to rzeczywiście obraz historyczny, osnuty na tle obrony Trembowli. Atoli widocznie autorka nie jest obznajmiona z sceneryą — i temu też przypisać należy, że obraz ten wydaje cokolwiek blade. Mimo to witamy serdecznie ten kwiatek wrosty na niwie wielkopolskiej, oczekując dalszych utworów autorki.

Jutro w sobotę Pozytywni, komedia konkursowa w czterech aktach Narzynskiego. — W niedzielę Krakowiacy i Górale, opera narodowa w 3 aktach. — We wtorek Polowanie na zięciów, komedia w 4 aktach z francuzkiego.

* Na Misyi OO. Zmarłychwstańców w Bułgaryi. Z przeniesienia 254 marek 63 fen. Dzień nadeszał N. N. z Poznania 12 młk. Razem 266 marek 63 fen. — „Św. Jozefacie, módl się za nami!“

* Sprostowanie. W przemówieniu hr. Eggestroma, wydrukowanem w feletonie wczorajszego numeru pisma naszego, opuszczone zostały następujące wiersze: W łamie 2 powierszu 1 powinien następować wiersz: I pancerzem wiary zbroić, w łamie 4 po wierszu 3: To ojczyście nasze technienie, w tymże łamie ustępie drugim po wierszu 6: „w którym wieszczą zgon przypada“, opuszczone wiersze: Bo myśl nasza dziś już święci.

* Sprostowanie. W poczet posłów polskich zapisałiśmy także w nrze 272 pisma naszego pod nr. 70 profesora Olawskiego z Leszna. Zmarły już profesor Olawski był Niemcem, protestantem, nie umiejącym wcale po polsku, czego atoli bardzo żałował, gdyż znajomość tego języka konieczną mu była, jak mawiał, do studyów gramatycznych.

* W dniu 5 grudnia przypada częściowe zaćmienie księżycy. W Poznaniu rozpocznie się o godzinie 4 minut 34; koniec przypada na godzinie 8 minut 56.

* Aresztowano przedwczoraj ślusarza, który w destylacji przy ulicy Wronieckiej dopuścił się miał obrzy majestatu.

* W Swarzędzu zgorzała do szczytu strzelnica.

* W Szamotułach odbyły się dnia 29 listopada wybory uzupełniające do Rady miejskiej. Wybrano w I klasie kupca Natana Walla, w II klasie weterynarza powiatowego Hirtmanna i poczmistrza Kuczkowskiego. — Odbędą się jeszcze wybory ścisłejsze pomiędzy nauczycielami szkoły rólniczkiej dr. Łopińskim a właścicielem drukarni Kruegerem i pomiędzy piekarzem Schoenicchem a kupcem Nathanem. W III klasie wybrano krawca pana Sikorskiego.

* Pod Paczkowem pomiędzy Kostrzynem a Swarzędzem znalazł w zeszłą niedzielę pod kołami wozu frachtowego zabitego woźnika. Widocznie usnął on i spadł z wozu.

* Wyższy nauczyciel, gimnazjalny Marten w Ostrowie przenosi się z dniem 1 kwietnia r. p. w stan spoczynku.

* W Koronowie wybrano do rady miejskiej samych Niemców. W III klasie dla opieki Polaków przeprowadzono tym razem także Niemca.

* Pan Jan Hogner z Ostrowa, o którym donosiliśmy niedawno, że został mianowany członkiem Papieżkiej Akademii Umiejętności w Rzymie za napisanie w języku włoskim rozprawy socjalno-filozoficznej, — napisał także w języku francuzkim i wysłał do Paryża rozprawę socjalno-ekonomiczną, jako pracę konkursową, na którą to znany s. p. Izaak Perière, sławny mąż w dziedzinie ekonomii narodowej i finansowej, ogłoszeniem swoim w La Liberté z dnia 12 stycznia 1880 r. wyznaczywszy sto tysięcy franków, konkurs wypisał. Podług doniesienia Jury około pięciu set wypracowań nadeszło, pomiędzy temi niektóre bardzo obszerne i głęboko omówiane, tak, iż przeczytanie i ocenienie tychże długiego będzie wymagało czasu. (Zobacz La Liberté z dnia 21 marca r. b.)

* W Kotowiecku, powiatu pleszewskiego spaliła się na dniu 30 listopada rb. katolicka szkoła. Ogień był, jak przypuszczać należy, podłożony, gdyż wybuchnął rano pomiędzy godziną 4—5, podczas gdy domownicy w najlepsze spali i dopiero zbudzeni zostali, gdy cały budynek stał w płomieniach. Nauczyciel p. A. Dąbrowski słysząc brzęk szyb a widząc za oknem męczące, przybywające na ratunek, chwytając za rewolwer i chce strzelać — myśląc, że napad — gdy w tym słyszy głos: „Pan się pali!“ Pożar zniszczył budynek szkolny prawie do szczytu, panną Dąbrowskiemu zaś wszystkie zapasy żywności, przydzwiek, bieliznę i piękny fortepian. Pieniądze, w ilości 90 marek skradziono — niektóre tylko meble zdołano wyratować. Poszkodowany był dopiero od 1 sierpnia rb. zabezpieczony w towarzystwie ogniomów — szkoda wynosi około 3000 marek. Budynek szkolny był zabezpieczony na 1200 m. Jest to trzecia szkoła w tej okolicy, która tak w ten sposób zburzona została: przed dwoma laty spaliła się szkoła w Kucharkach, przed rokiem w Gutowach, teraz w Kotowiecku.

* W Krakowie, jak nam donoszą, powstanie w końcu ku nowy organ polityczny, pod tytułem: Dzień. Pieniądze na to przedsięwzięcie dał dr. Czerwinski, właściciel zakładu leczniczego w Fürstenhof (coś 50,000 złr.) Redakcyą naczelną obejmuje p. Asnyk; podobno i p. Maryan Sokołowski wniędzie w skład redakcyi. Kierunek będzie postępowo-liberalny.

* W sprawie głośnego napadu na Józefinę śledztwo pod kierunkiem Molczanowa, naczelnika straży ziemskiej z Nowej Pragi prowadzone, osiągnęło już podobno w zupełności rezultat. Pochwyć miano już kilku z pomocy rozbójników, których było razem 16 — wszyscy są żydami a kilku z nich są braćmi owego, którego pamiętniej nocy celną straż p. S. trupem na miejscu położył. Sześć osób z tej liczby prawie zupełnie przekonano o należeniu do zbrodni. Zapierają się oni jeszcze na tym lub innym punkcie, udział ich jednak jest niewątpliwym. Jednym z przywódców był niejaki W. z Międzyrzecza, oka-żołnier. W wigilię napadu otrzymał on telegram z Łukowa w tych słowach: „Przyjeżdżaj z kawalerem.“ Wyraz „kawaler“ oznaczał prawdopodobnie „rewolwer.“ Po otrzymaniu tego telegramu wyjechał W. natychmiast z Łukowa, ale sam — i na drugi dzień po wypadku powrócił, poczem siedział w domu nadzwyczaj spokojnie. Pomimo tego na zasadzie jego przeszłości zwrócono się doń, żądając wyjaśnienia otrzymanego telegramu i wytłumaczenia, dokąd jeździł i gdzie przebywał. W. nie umiał się wytłumaczyć, w skutek czego aresztowano go i odwieziono do Mińska. Tu nastąpiła konfrontacya z ofiarami napadu. Nieszczęśliwi mieszkańcy Józefina od razu poznali w nim łotra, który już to strzelał do nich, już też mierzył ku nich, grożąc zabiciem. W. do dziś dnia zapiera się udziału w napadzie. Osadzony jest pod strażą. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, aby udaremnić mu ucieczkę.

* Kupcy chiński w Europie. W Chinach z wielkim zainteresowaniem się wyczekują rezultatu pierwszej wyprawy kupców chińskich z herbatą i innymi towarami do Europy. Dnia 13 bm. przepłynął ich okręt „Moi-foo“ Suez, a więc w krótkim czasie rozpocznie się konkurencya Chińczyków do europejskich kupcami. Droga ta bezpośrednio sprzedawcy artykułów chińskich w początkach niezawodnie się powiedzie — ci, którzy dotąd w kupnie pośredniczyli, mogą wiele na tej niebezpiecznej konkurencyi stracić. Po pierwszej wiadomości o pomyślnym rezultacie tej wyprawy wielu innych kupców chińskich pójdzie za dobrym przykładem.

* Szlachetna passya. Times opowiada, że w tych dniach zmarł w Londynie milioner bar. Worms, który miał zwyczaj większą część dnia przebywać w jatkach londyńskich, i zawsze, gdy kt-s z uboższych kupujących wyrzucił reżnikowi, że mu mało mięsa odważył, albo że za drogo zacenił, natychmiast z własnej kieszeni wyrównywał różnicę. Mnóstwo robotników przez długie lata zawiądywało temu przyjacielowi ludzkości dostatanie pożywienie mięsne.

* Oryginalny cennik. W książce Wiktora Cuillac p. t. Zycie teatralne znajdujemy następujący cennik klaski teatralnej. Placi się za zwyczajne powitanie 5 fr., za silniejsze powitanie 15 fr., za trzykrotne powitanie 20 fr., za zwyczajne wywołanie 25 fr., za nieograniczone wywołanie 50 fr., za mruczenie, jeżeli oklaski nie wywołają uniesienia 15 fr., za namówienie się 5 fr., za śmianie 5 fr., za mimowolne śmianie 10 fr., za okrzyki: jakie to śmieszne, pociesznie itp. 15 fr. — Autor twierdzi że wyraża jak: „ale co to za trupal! co za zgodność artystów w przedstawieniu! lepiej jak w Théâtre français! co za dyrektor! itp.“, które się słyszy po wyjściu z teatru także, niezawodnie znajdują się w cenniku klaski.

z Nowej Pragi prowadzone, osiągnęło już podobno w zupełności rezultat. Pochwyć miano już kilku z pomocy rozbójników, których było razem 16 — wszyscy są żydami a kilku z nich są braćmi owego, którego pamiętniej nocy celną straż p. S. trupem na miejscu położył. Sześć osób z tej liczby prawie zupełnie przekonano o należeniu do zbrodni. Zapierają się oni jeszcze na tym lub innym punkcie, udział ich jednak jest niewątpliwym. Jednym z przywódców był niejaki W. z Międzyrzecza, oka-żołnier. W wigilię napadu otrzymał on telegram z Łukowa w tych słowach: „Przyjeżdżaj z kawalerem.“ Wyraz „kawaler“ oznaczał prawdopodobnie „rewolwer.“ Po otrzymaniu tego telegramu wyjechał W. natychmiast z Łukowa, ale sam — i na drugi dzień po wypadku powrócił, poczem siedział w domu nadzwyczaj spokojnie. Pomimo tego na zasadzie jego przeszłości zwrócono się doń, żądając wyjaśnienia otrzymanego telegramu i wytłumaczenia, dokąd jeździł i gdzie przebywał. W. nie umiał się wytłumaczyć, w skutek czego aresztowano go i odwieziono do Mińska. Tu nastąpiła konfrontacya z ofiarami napadu. Nieszczęśliwi mieszkańcy Józefina od razu poznali w nim łotra, który już to strzelał do nich, już też mierzył ku nich, grożąc zabiciem. W. do dziś dnia zapiera się udziału w napadzie. Osadzony jest pod strażą. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, aby udaremnić mu ucieczkę.

* Szlachetna passya. Times opowiada, że w tych dniach zmarł w Londynie milioner bar. Worms, który miał zwyczaj większą część dnia przebywać w jatkach londyńskich, i zawsze, gdy kt-s z uboższych kupujących wyrzucił reżnikowi, że mu mało mięsa odważył, albo że za drogo zacenił, natychmiast z własnej kieszeni wyrównywał różnicę. Mnóstwo robotników przez długie lata zawiądywało temu przyjacielowi ludzkości dostatanie pożywienie mięsne.

* Oryginalny cennik. W książce Wiktora Cuillac p. t. Zycie teatralne znajdujemy następujący cennik klaski teatralnej. Placi się za zwyczajne powitanie 5 fr., za silniejsze powitanie 15 fr., za trzykrotne powitanie 20 fr., za zwyczajne wywołanie 25 fr., za nieograniczone wywołanie 50 fr., za mruczenie, jeżeli oklaski nie wywołają uniesienia 15 fr., za namówienie się 5 fr., za śmianie 5 fr., za mimowolne śmianie 10 fr., za okrzyki: jakie to śmieszne, pociesznie itp. 15 fr. — Autor twierdzi że wyraża jak: „ale co to za trupal! co za zgodność artystów w przedstawieniu! lepiej jak w Théâtre français! co za dyrektor! itp.“, które się słyszy po wyjściu z teatru także, niezawodnie znajdują się w cenniku klaski.

* Straszliwa burza, jaka 26 listopada nawiedziła Wielką Brytanią, trwała od soboty po południa aż do niedzieli w wieczór. Z pism angielskich dowiadujemy się, że na całej wyspie szalony huragan nieobliczone poczynił szkody. W Londynie setki domów pozostały bez dachów i bardzo wiele osób poniosło przez spadające kominy i szyby ciężkie rany. W publicznych szpitalach przeszło 40 osób opatrywano. Miejscami druty telegraficzne zupełnie porzywane. W Dover baszta, przeznaczona na umieszczenie ogromnie ciężkich armat, znacznie została uszkodzona. W sąsiednim Folkestone wzburzone morze zmiołło formalne ślupy, przeznaczone do przedłużenia mostu. — Z Ventnor na wyspie Wight cały most wchodzący w morze, został zburzony ze szczytem. Szkodę przez to zrządzoną obliczają na 4000 funtów szterl. W kąpielach morskich w Hasings, Brighton i w wielu innych ogromne spuszczenia zrzadziła burza. Z różnych obwodów nadchodzi do Londynu wiadomości, że wskutek ulewnych deszczów rzeki powylewały. Codziennie mnożą się doniesienia o zatonięciu okrętów. Latarnia morska na Calf-Felsen pod Costletown, oddalona dziesięć mil od Bautre-Bay zupełnie została zburzona, przyczem sześć osób straciło życie. Kościół w arsenale marynarki w Sheerness spalił się ze szczytem w czasie tej burzy. Czterech ludzi podczas czynnego gaszenia pożaru straciło życie, oprócz gołych czerech murów i wieży, budowanej z kamienia, nic z całego kościoła nie pozostało. W przesyłnym tygodniu doniesiono o 91 wypadkach rozbicia się okrętów angielskich i innych. Ogólna liczba rozbitych okrętów wynosi w r. b. 1775, o 305 więcej, jak w roku szesnym w przeciągu całego semestru. Tylko w przybliżeniu obliczona wartość znajdujących się na tych okrętach przedmiotów wynosi 9,000,000 funt. szter.

* Kalendarz. Jutro, w sobotę dnia 3 grudnia, św. Franciszka Ksawerego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 52. Zachód o godzinie 3 minut 47. Długość dnia 7 godzin 55 minut.

Wypadki historyczne. 1582 Ustanowienie biskupstwa inflanckiego. — 1664 Otwarcie sejmu pod laską H. Małachowskiego. — 1800 Polacy w bitwie pod Hohenlinden. — 1830 Moskale ze wszystkiemi opuszczają Warszawę.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* Na dzieło: Sw. Stanisław Kostka i jego wiek w 2 tomach złożyli przedpłatę w ilości 1 młk. 50 fen.

Ks. Jaśkowski z Krostkowa p. Białostowie na 1 egz. Staś Wyrzykowski z Białejowa p. Rusocin na 1 egz.

Z pleszskiego, 1 grudnia. Towarzystwo Przemysłowców w Pleszewie urządza w dniu 17, 18 i 19 grudnia r. b. na sali p. Waliszewskiego tak zwaną wystawę gwiazdkową z wyrobów swych członków, połączoną z loteryą fantową. Każdy zwiedzający wystawę otrzyma bilet na loteryę, do której głównie przedmioty znajdujące się na wystawie zakupione zostaną.

Pierwsza wystawa przed dwoma laty urządzona tak dobrze się udała, że większa część członków Towarzystwa i w bieżącym roku życzyła sobie takowej, wskutek czego można się spodziewać, że obecna i bardziej będzie urozmaiconą i obfitszą w rozmaite wyroby. Dobre wrażenie zrobiłaby, a dla dalszego rozwoju Towarzystwa bez wątpienia bardzo korzystnie działała liczniejsza obecność obywateli ziemskich, którzy pominawszy

